TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 37. POZNAŃ dnia 12 Września. **1862.**

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

PALESTYNA.

ALBUM Z PODRÓŻY NA WSCHÓD.

(Dokończenie).

JORDAN. MORZE MARTWE.

Kiedyśmy gościli na tarasie starożytnéj ruiny u Szecha, otoczonego starszyzną i przy kawie, wonnemi obłoczkami tytuniowego dymu owiani, rozmową się zabawiali, bardzo Beduinów zaciekawił mój rewolwer; a kiedy im pokazałem jego urządzenia i wszystkie sześć kul wystrzeliłem w blizko stojące drzewo oliwne, kręcili głowami i młaskali ustami z podziwienia. Na prośbę całego zgromadzenia nabiłem raz jeszcze w ich oczach i wystrzeliłem do celu, a potem oddałem im ową sztuczną strzelbę w ręce ku lepszemu obejrzeniu. Korzystając z ich wdzięcznego za to usposobienia, poprosiłem, aby i oni nam okazali swoją zręczność i sposób używania broni. Strzelali więc z jańczarek jednorurnych ze skałkami do ptaków i rzucali dżeryty bardzo celnie; obdarzeni zaś ode mnie i mego towarzysza dwoma funtami prochu angielskiego, wyprawili nam w 8 koni igrzyska. Uganiając się, jak ptaki, na rączych i zwrotnych koniach, strzelali z jańczarek, rzucali do celu dżeryty i handżary (długie noże), albo zrzucali sobie nawzajem opaski chustek z głowy ostremi jataganami. Ich groźne, brodate twarze dziwnie się ożywiły, czarne oczy błyskały dzikim zapałem, malowniczy ubiór powiewał niby skrzydła ptaków, broń migotała w uroczem świetle zachodzącego za góry Judei słońca, w koniach, zazwyczaj bardzo spokojnych i potulnych, zawrzała krew szlachetna, z ich rozwartych szeroko nozdrzy i ognistych oczu tryskały iskry bojowéj ochoty, a całe postacie tych szlachetnych, śrebrnowłosych, lekkonogich koni ożywił i upięknił zbudzony rycerskiemi gonitwami duch dzielności i stepowéj swobody. Nasze podziwienie i żywe oklaski wielce pochlebiły dumie tych królów pustyni Ghor, tych niezrównanych farisów, żyjących życiem ptaków w dzikim stepie Umarłego morza.

Tymczasem rozpięła służba nasza namiot w podwórzu, opasanem wysokim murem, tuż pod ścianą spustoszonego zamku naszego gospodarza i przygotowała wieczerzę. Zaprosiliśmy Szecha i czterech znakomitszych Beduinów do namiotu, odprawiwszy resztę małemi podarkami pieniędzy i tytuniu. Kazaliśmy nawarzyć kawy, zastawić pomarańczy, migdałów, fig suszonych, rozynków, angielskie sucharki, cukierki europejskie i cygara, a usadziwszy gości naszych na kocach rozpostartych na ziemi, częstowaliśmy ich sami z całą grzecznością europejską, rozdając resztki pomiędzy dzieci oblegające z kilkunastu starszymi nasz namiot. Najbardziéj się uraczyli goście nasi sucharkami maltańskiemi i cygarami, a szczera uprzejmość i chojność nasza tak ich ujęła, żeśmy sobie u wszystkich wielkie zjednali łaski; okazaniem zaś wielkiego uszanowania dla Szecha takeśmy go podbili, iż nas obiecał sam odprowadzić nazajutrz aż do klasztoru ś. Saby. Po skończonéj wieczerzy wręczyliśmy Szechowi sześć talarów w złotéj monecie tureckiéj, jako bakczysz za gościnę i przyrzeczenie przewodnictwa w niebezpiecznéj drodze, czterem zaś jego towarzyszom a gościom naszym po 10 piastrów. — Pożegnali nas wreszcie i poszli, zupełnie z nas zadowoleni, bo też czas było spocząć. Na stoliku z kamieni ułożonym błyszczała lampka nalana sezamowym olejem; Dominikan odmawiał modlitwy z brewiarza; ja zapisywałem różne nabytki z dnia całego; słychać było miły szmer wody ciekącéj ze zdroju w kamienną cysternę, pod murem podwórza; parskanie, tupot i przeżuwanie koni i mułów naszéj karawany, po podwórzu swobodnie koczującéj. Raz poraz wkradały się czarne koty do naszego namiotu, lub zaglądały muły zwabione wonią owsa znajdującego się we workach, które nam tymczasem za poduszki służyć miały. Ponieważ daremnie zamykałem oczy, chcąc sen przywabić, wyszedłem z namiotu. Dragoman i mukero*) palili ogień w kącie podwórza i gwarzyli z żołnierzami naszymi i jednym Beduinem, popijając kawę i paląc fajki; księżyc świecił bardzo jasno; wdrapałem się na mur wysoki i długo się cieszyłem przeglądaniem cudnych obrazków okolicy, wreszcie wróciłem do namiotu. Mój towarzysz wcale nierozebrany spał na łożu snem sprawiedliwego. Jego ogromna postać bieluteńkim odziana habitem, z twarzą kapturem na pół zasłonioną, dziwnie piękny przedstawiała obraz wśrod małego namiotu przy migotnem świetle lampki. Na mojem łóżku siedział kot czarny z iskrzącemi oczyma, czyhając na zdobycz; po ziemi łaziły długonogie, wielkie karakany i szczypawki; rzuciłem się i ja na twarde posłanie, a znużenie spowiło wkrótce całe ciało moje niby płaszcz ołowiany; myśli bladły

*) Właściwie — mukharai po arabsku.

i gasły zwolna; we wyobraźni tylko pomroczne majaczały obrazki, od czasu do czasu w potworne łącząc się postacie i dziwaczne zlewając barwy, jak obrazy malowane na płótnie, po których migoce płomyk konającego światełka. Każde parsknienie konia, miauknienie kota lub głośniejsze szczekanie psa we wsi przebudzało drzemiącą duszę i przestraszały dziwne mary, aż ją nareszcie zupełnie obudziło żałośne wycie szakalów i przeraźliwy wtór psiego chóru. Nigdy w życiu mojem nie słyszałem tak smutnéj opery! dreszcz mnie przejmował na wskroś, głosy zdawały się coraz bardziéj zbliżać a mnożyć; — wtem naraz unisono tak wysokiéj dosięgły skali, że się i mój towarzysz zerwał z łoża przestraszony. Było około 4téj, sen uciekł od nas gdzieś w pustynię, darmo go było gonić, pocieszaliśmy się, że go pewnie znajdziemy w murach Mar-Saby.

Około szóstéj było już wszystko do pochodu gotowe. Żołnierze pożegnawszy nas, puścili się z jednym Beduinem, który miał w mieście sprawunki, ku Jerozolimie, a my ku Jordanowi. Szech nie mógł dla jakiéjś nieprzewidzianéj okoliczności spełnić danego nam przyrzeczenia, polecił nas więc opiece swego brata, naczelnika koczującego w tych okolicach pokolenia. Ubiorem wcale się nie różnił od innych Beduinów, tylko broń jego była wytworniejsza i koń piękniejszy, a wyniosła postać szykowniejsza i okazalsza; w twarzy zaś ozdobionéj ogromną brodą czarną i wąsem mieniła się niezwykła duma rozjaśniona uczuciem swobody i prawdy; z oczu błyszczała odwaga. Jako przewodnik i obrońca jechał zawsze na czele naszego orszaku, rozpatrując się bacznie po okolicy. Ledwieśmy z Jerychonu wyjechali, ukazało się słońce w całym blasku nad górami Arabii i oświeciło przepysznie całą okolicę. Ujrzeliśmy się w rozległym stepie bezdrożnym, który tylko trawą, zielskiem i kolczatemi krzewami zarastał. — Gdzie niegdzie sterczały szczyty pagórków, na nich czarne szatry Beduinów, czasem kilka postaci tych synów stepu widać było zdaleka; stada kóz, wielbłądów i koni; pastuchów siedzących przy ogniu, którego dym kłębami się wznosił w obłoki; miejscami nagie świeciły skały albo gołaźnie żółtéj, tłustéj ziemi, popękane od suszy w dziwaczne sieci szczelin. Jechaliśmy wprost ku wschodowi, blask słońca olśniewał oczy nasze, skaliste góry przed nami świeciły się jak polerowany marmur, na prawo połyskał kawałek morza Martwego niby srebrne zwierciadło, na jego wybrzeżach koczowało parę set wielbłądów pośród wysokiéj trawy i krzewów, nad niemi ulatywały stada wron i kruków, siadały im na garbach, a nawet łbach i przejeżdżały się po stepie; roje zaś jaskółek wiły się wśród przyjaznych im wielbłądów i chwytały w lot każdy owad te poczciwe zwierzęta dręczący. Jordanu nie widać z daleka wcale, bo głębokiem płynie łożyskiem a wązkiem, krzewami i drzewem po brzegach zasłonionem. Z blizka zaś trawa tak wysoka i zarośla tak gęste, że ledwie głowę jeźdzca z nich widać. Przez całą godzinę niceśmy niewidzieli, tylko przecudne niebios sklepienie nad głowami, dokoła gęstwinę różnéj barwy, a pod stopami bujną trawę i labirynt ścieżek, czasem wreszcie gołaźń pokrytą skrystalizowanym osadem wyziewów morza Martwego, niby szronem. Smak téj soli słono-gorzki, bardzo przykry. Naraz świat nam się cokolwiek rozszerzył, ujrzeliśmy plac otwartwy, żwirem zasypany i bystro płynący Jordan, po arabsku el Arden albo esz Szeriat el Kebir (wielkie napoisko) zwany, a według uczonych Hebrajczyków Jor-Dan (rzeką Dan). Inni utrzymują, że nazwisko téj świętéj rzeki złożone z Jor i Dan powstało ztąd, że ona dwa ma źródła owe imiona noszące.

Pobrzeże, na którémeśmy stanęli obozem, płaskie jest, ale zarosłe krzewami i pięknem drzewem, mianowicie akacyi, wierzb, tamaryszków i bardzo wysoką trzciną. Brzeg naprzeciw owéj gołaźni wysokiem wygrodzony pasmem gór, którego szczyt jeden blizki tem pamiętny, że zeń ujrzał Mojrzesz Ziemię Obiecaną, a miejsce otwarte ma być to samo, gdzie się zgromadzali najpierwsi na świecie chrześcianie, przez Jana świętego chrzceni. Tutaj i Chrystus ochrzcony został. Przystęp do rzeki bardzo w tem miejscu wygodny, woda żółtawa płynie bystro wązkiem korytem, chłodna jest i dobra do picia, ale nie głęboka. Tutaj się co rok zgromadzają tysiące pątników greckich w czasie Zielonych świątek i kąpią w Jordanie, zabierając ze sobą dużo wody, któréj przypisują cudowne skutki lekarskie i mnóstwo obcinają lub obłamują gałęzi z drzew poblizkich, dla uniesienia ich na pamiątkę, czem niezmiernie oszpecili ten piękny park Boży.

Orzeźwieni kąpielą i posileni pokarmem, puściliśmy się za przewodnikiem ochoczo w dalszą drogę znowu przez zarośla, powiększéj części kolczate, a po godzinnéj jeździe ujrzeliśmy ujście Jordanu i smutny jego grób — morze Martwe, mglistym całunem osłoniony. Cały koniec wybrzeża północnego z ujściem Jordanu jest zaokrąglony, płaski, dopiero nad samem morzem z roślin ogołocony i piaszczysty. Oddawszy konie nasze mukerowi szliśmy z Dominikanem tuż nad wodą, pluskającą nie wielkie bałwany, kipiące brudno białą pianą, na brzeg ledwie kilka cali nad zwierciadło wodne wzniesiony, również zbałwaniony jak woda. Po całym rozrzucone drzewa rozmaite z kory oblazłe, suche gałęzie, ciernie, kaktusy, pnie i głąby palm oraz wysuszone i bezbarwne włókna, łodygi i liście różnych roślin solą przesiąkłe a przez morze wymiecone, dowodzą, że ono tutaj czasem na 200 kroków poza zwyczajną granicę swoją ciska bałwany. Ziemia wszędzie pokryta białą lub popielatą solą, mianowicie grubo we wklęślinach. — Oprócz wspomnionych roślin, których najwięcéj Jordan przypławia, miotają wzburzone fale biały piasek, muł, żwir, jakąś tłustą glinkę w bryłkach, która uschnąwszy farbuje jak oker i łacno się rozkrusza, wreszcie asfalt czarny i sino-żółty. Żywych roślin nie ma na piasku nadbrzeżnym, prócz jednego rodzaju suchéj, bladozielonéj trawy, na stopę wysokiéj, która zwykle nader rzadko się spotyka już to w pojedyńczych okazach, już to w kępkach.

Idąc tak daléj a daléj, spostrzegliśmy język skalisty od brzegu na wodę wyciągniony, 6—20 kroków szeroki, około 300 kroków długi a do 5ciu stóp nad fale sterczący, który w czasie burzy, jak ślady wskazują, cały bywa zalany. Zbiegliśmy go wdłuż i wszerz, szukając korali, które się tu z pewnością znajdują, ale daremnie. Znajdowaliśmy tylko asfalt, grupy wspomnionéj już glinki, ładne kamyki obtoczone i wypolerowane przez wodę, oraz gęsto po owym języku rozsiane, wśród pokruszonych głazów zieleniące się rośliny, ale tylko dwa rodzaje. Jedna z tych roślin na pół stopy wysoka, ma łodygę miąższą, listkami grubemi ozdobioną, bez szypułków i gałązek, kolor blado-zielony, bardzo

soczysta, jéj korzonki drobne, włósiate, do rozchodniku podobna. Druga równéj wysokości, ma łodygę cokolwiek suchszą, z któréj wyrastają długie listki walcowate nader tłuste, guziełkowate jak sznurki paciórków, bez szypułków, korzonki włókniate, dla soczystości i mnóstwa listków cięźka. Smak obudwóch zupełnie taki sam, jak wody morza Martwego, bo przesiąkłe jego solą i ciągle bałwanami otryskiwane. Znaleźliśmy także dwie rybki nieżywe, uschłe już, bardzo podobne do karasków, 4ry cale długie, zapewne z Jordanu żywo do tego grobu wpadły, a on je martwe wyrzucił. —

Stojąc na tem wybrzeżu otwartem na dolinę Jerychońską czyli pustynię Ghor, obaczysz, obliczem wprost ku południowi zwrócony, ciemno-niebieskie, 2 mile szerokie zwierciadło morza Martwego, gładkie i błyszczące; dopiero w głębi, daleko od brzega zamglone i bezbarwne, po obu stronach wzdłuż ujęte w strome stoki pustych gór i nagie skał ściany, ręką najdoskonalszego Artysty prześlicznie orzeźbione, ale wiecznie czynna Jego córka Natura już znacznie przetworzyła to ojcowskie arcydzieło, jedyne w swoim rodzaju na świecie. Całéj długości tego zwierciadła dziesięcio-milowéj widać ztąd ledwie trzecią część, bo resztę zasłaniają powyginane wybrzeża i morskie wyziewy. — Niezmiernie wysoki strop eteryczny szafirowego koloru, słonecznem światłem cudnie rozjaśniony, wisi nad tą osobliwą okolicą pustą i martwą, ale piękną; ptastwo buja swobodnie nad ledwie oddychającemi falami, a one pluskając i szemrząc, opowiadają z cicha każdemu przechodniowi, który ich głos rozumie, jako tu niegdyś rozkoszna, niby raju ogrody, była dolina, a wśród nich piękne i ludne stały miasta: Adama, Zeboim, Zoar, Sodoma i Gomorrha; jako je dnia pewnego razem ogień pochłonął ze wszystkiem, co w nich żyło, a potem cała dolina się zapadła i te gorzkie zalały ją wody przez Arabów na cześć pamięci cnotliwego B a c h r L u t, to jest jeziorem Lota nazwane, a od innych narodów Martwem, Asfaltowem, albo Solnem. Wszystkie te nazwiska razem zestawione zawierają całą historyą bajeczną i prawdziwą, oraz dokładny rys charakteru tego dziwnego jeziora, niesłusznie przezwanego morzem.

Im wyżéj wzbijało się słońce, tem gęstszą osłaniała się okolica mgłą czyli oparem martwéj wody. Z rana był ten opar biały, przeroczysty, powietrze miłe i i lekkie, około południa przybrał barwę niebieskawą, nieprzezroczystą, a powietrze zrobiło się cięższe, oddychaliśmy niem mniéj lekko, nawet jakąś niemiłą wyziewało woń niby saletrzaną, czy amoniakową, niby podobną do woni w starych, pustych sklepach. Woda była tak spokojna, tak pięknéj barwy niebieskiéj, przytem tak ciepła i daleko od brzegu miałka, że się nie mógłem oprzeć pokusie doświadczenia jéj skutków i wpływu na ciało. Pomimo usilne odwodzenie mnie i i straszące opowieści zabobonnych Arabów, skąpałem się po uszy. Jest w rzeczy saméj tak ciężka, iż się nadzwyczajnie lekko po wierzchu pływa, ledwie ruszając członkami; nawet bez pomocy rąk spoczywać można na fali, a zanurzyć się tak trudno, że kiedy tylko po pas wszedłem, już mnie uniosła. Wpływu osobliwego na ciało nie czułem po wyjściu, tylko zwyczajne orzeźwienie, ale późniéj ciało się zaczerwieniło i niemiłego doznawałem parzenia szczypiącego i świerzbienia przez cały dzień, podobno dla tego, że ciała nie otarłem suchemi szmatami. Czas było puścić się w dalszą drogę, aby przed zachodem słońca stanąć w murach Mar-Saby *), stojącego w najdzikszéj okolicy, skałami najeżonéj, W a d i - e n N a r, t. j. d o l i n ą o g n i a zwanéj, nad wyschłem łożyskiem Kidronu, niedaleko od morza Martwego. Najniegodziwsza i najuciążliwsza była ta droga ciągle po skałach, to wysoko nad przepaściami, to przez głębokie a kamieniste parowy się wijąca. Nie będę już po niéj wodził miłych Czytelników, wolę im natomiast cokolwiek jeszcze dopisać o Jordanie i morzu Martwem.

Osobliwe te wody na cały świat słynące budziły ciekawość wielu uczonych, badali je różni, ale zawsze czegoś nie dostawało w ich opisach, nie wyczerpnęli przedmiotu. Dopiero w nowszym czasie zbadano je dokładnie pod każdym względem. Otóż w roku 1847 wysłały Stany Zjednoczone Ameryki swoim kosztem kilku uczonych do Palestyny, poruczywszy dowództwo téj wyprawy kapitanowi L y n c h. — Wypłynąwszy z New-Yorku 26 Listop. 47 r. wylądowali w Haifie 28 Marca 48 r. Tu dopiero poczęły się trudy wielkie i koszta. Przywieźli bowiem Amerykanie dwie łodzie, miedzianą i żelazną. Trzeba je było wraz z mnóstwem różnych przyborów, narzędzi, zapasów żywności itp. przewieźć przez bezdrożne, skaliste góry do jeziora Tiberias czyli Genezareth. Dokonano tego za pomocą mnóstwa wielbłądów i ludzi w dni jedenaście po wylądowaniu. W Tiberiadzie kupiono jeszcze łódź drewnianą, wyprawa się rozdzieliła na wodną pod dowództwem Lyncha i lądową pod przewodnictwem porucznika Dale. Oprócz kilku majtków i rzemieślników amerykańskich przybrano 10ciu pieszych Arabów i 10ciu wielbłądów do niesienia tobołów, a dla obrony 20stu konnych i zbrojnych Beduinów z pustyni Ghor pod dowództwem sławnego ich emira N a s s i r A r a r e l G h a z a w y. Dnia 10 Kwietn. puściła się cała gromada od wypływu Jordanu z jeziora Genezareth ku morzu Martwemu; żeglarze rzeką a karawana pobrzeżem. Tamci zażyli wielkiego mozołu, bo coraz inne spotykali przeszkody: wiry, prądy gwałtowne, tamy, upusty, skały kończate i ruiny mostów ukryte we wodzie, a samych progów z znacznym wodospadem przebyli 27, przyczem zaraz w pierwszym dniu łódź drewniana się rozbiła i utonęła. Nieraz musiała piechota arabska brnąć we wodę i łodzie spychać, lub przenosić. Zakręty w pobliżu Tiberiady tak częste a nagłe, że nieraz w jednéj godzinnéj ku wszystkim czterem stronom świata płyniono z kolei; nie dziw więc, że po półtoradniowym spławie tylko dwie mile jeograf. od jeziora się oddalono w prostéj linii. Najwięcéj wyspek i półwyspów znaleziono w połowie drogi, a cała długość rzeki od jeziora Genezareth do morza M. wynosi 200 mil angielskich, prosta zaś linia oddalenia jeziora od morza tylko 60. Szerokość Jordanu bardzo zmienna 30 do 160 stóp, a głębokość 4 do 15stu.

Wybrzeża po większéj części podwójnym się ciągną tarasem, bujnie porosłym drzewami i różnym rodzajem drobniejszych roślin. Najpiękniejszą ozdobą brzegów Jordanu są oleandry, wierzby drobnolistne, dzikie pistacye i laury, pyszne akacye, drzewka poziomkowe A r b u t u s zwane, tamaryszki i karłowata dębina. — Wśród bujnéj trawy uważano mnóstwo różnobarwnych kwiatów, jak: adonisy, skabiory, anemony, dzikie koni-

*) Arabski w. M a r zn. klasztor.

czyny, a we wodzie lilie i całe gaje trzciny i krzewów, w których stada ptastwa mieszka lub pożywienia szuka, jako to: kaczki, słomki i bekasy, jaskółki, bociany i czaple; po zaroślach zaś nadbrzeżnych płoszono kuropatwy, gołębie, dziki, psy wodne i zające, a nawet ślady tygrysa znaleziono.

Po upływie ośmiu dni dobiła się cała wyprawa morskiego wybrzeża. Żeglarze pływali po morzu Martwem przez 22 dni we wszystkich kierunkach i wymierzali dokładnie. Najgłębsze miejsca znaleziono w północnéj połowie 1170 stóp ang., najpłytsze w południowéj, gdzie o pięć mil od brzega tylko 12 stóp głęboko, a nawet i bród się znajduje w końcu południowym na parę mil od lądu. Powietrze było zwykle mgliste i ciężkie od wyziewów solnych wody, w nocy zaś najczystsze. Parę razy powstała nagle burza, wszystko wtedy powlekało się grubą skorupą soli a ludzie czuli szczypanie i ból oczu. Ciężkości wody doświadczono koniem i mułem, które ze związanemi nogami pławiono i nie tonęły. W północno wschodniéj stronie znaleziono dużo lawy i wulkaniczne kształty nadbrzeżnych skał, a nawet całą górę z czarnéj massy żużlów i lawy. Około półwyspu Usdum spostrzeżono bałwan soli 40 stóp wysoki, nad wązkim a głębokim parowem stojący 60 stóp wyżéj zwierciadła morza Martwego. Podanie zowie ten bałwan żoną Lota. Wegetacya nadbrzeża uboga i rzadka, ale przy ujściach zdrojów do Martwego jeziora znajdują się jednak trawy, trzcina, tamaryszki, drzewa Ghurry i samotne gdzie niegdzie palmy. Nad wodą unoszą się długo-skrzydłe mewy i jaskółki, po brzegu przemykają się rude zające, żerują kuropatwy i przepiórki; bekasy i kaczki w błotnych się ukrywają sitówiach, wreszcie różne się w powietrzu roją owady, między temi motyle z ślicznie malowanemi skrzydełkami, czasem tuż nad tajemniczem łonem gorzkiéj wody. Wszyscy uczestnicy téj wyprawy szczęśliwie i zdrowo wrócili do swojéj ojczyzny, tylko porucznik Dale umarł w Beyrucie na nerwową febrę.

Na tem kończę Album moje, dla Szanownych Czytelników Tygodnika ułożone. Pomimo chęć najszczerszą nie mógłem piękniejszych i bardziéj wykończonych przedstawić im obrazków, bo malowidła tego rodzaju bardzo trudno wykonać należycie, a jeszcze trudniéj otchnąć życiem. Niechaj mi więc wybaczą łaskawi Czytelnicy, których tak długo nudziłem; niewdzięczna praca moja skończona!

Hieronim Feldmanowski.

Literatura ludowa.

Pisząc, drukując, sprowadzając lub polecając jakie dla ludu książki i pisma, trzeba sobie dobrze uprzytomnić i ściśle oznaczyć tę warstwę ludzi, dla któréj się to przedsiębierze. Gdyż wyrazu lud w rozmaitem używamy znaczeniu. Oznaczamy nim to cały naród, to tak zwaną większą publiczność, to wreszcie lud prosty, żyjący z fizycznéj pracy rąk własnych, jako to robotników, wieśniaków i rzemieślników, nieposiadających ani wyższéj nauki nad wykształcenie w szkołach elementarnych wiejskich lub miejskich nabyte, ani majątku przechodzącego wartość kamieniczki lub kilku włók roli.

Mówiąc o literaturze ludowéj, mam tę ostatnią warstwę naszego społeczeństwa na myśli, dla któréj niekażdy popularny wykład nauki jest przystępnym i przydatnym, niekażde dla ludu przeznaczone pismo zrozumiałem, lub dzieło stósownem. Pod nazwą Przyjaciela Ludu wychodziły u nas trzy czasopisma polskie: jedno w Lesznie, drugie we Łku, trzecie wychodzi dotąd w w Chełmnie, a pomimo tego tylko to ostatnie jest dla prostego ludu przystępne i od niego z chciwością czytane. — Pierwsze czytali z przyjemnością i zapisywali wszyscy, prócz prostego ludu, dla którego ono i zbyt drogie było i zbyt odległe przedmioty z historyi, literatury, jeografii i archeologii poruszało. Łecki Przyjaciel Ludu jeszcze niedosyć był treścią i ceną wieśniakom i rzemieślnikom przystępny i ponajwiększéj części tylko przez nauczycieli elementarnych, pisarków, ekonomów i gościnnych zapisywany i czytywany. Podobnież i tak nazwane „Powieści ludowe“ p. E. Ziemęckiéj, a poczęści i p. W. Wielogłowskiego, lubo nie bez talentu napisane i na żywiole ludowym osnute, nie kwalifikują się jednakże dla ludu, nie zawierając nic dla niego ani ciekawego, ani nauczającego. Charakterystyki pewnych warstw i typów ludowych są zajmującą nowością dla ludzi wykształceńszych, ale nie dla prostego ludu, który w powieści szuka przedewszystkiem nadzwyczajności, bardzo wydatnéj tendencyi i konkluzyi moralnéj. I wydawnictwo p. K. Forstera jest bardzo użyteczne, ale dla księży, nauczycieli, większych kupców, fabrykantów i właścicieli, wszakże nie dla klass roboczych i prostego ludu, dla których jest przeznaczone. Dzieła przez p. Forstera tłómaczone są bezwątpienia bardzo stósowne i zbawienne dla tak zwanych ouvrierów francuzkich, angielskich, włoskich, ale nie dla polskich rzemieślników. Tamci miewają wykształcenie częstokroć bardzo znaczne, mianowicie polityczne, a co najważniejsza, są wprawni i biegli w czytaniu nawet obszerniejszych i gruntownych rzeczy, z pola ekonomii i polityki — czego naszym rzemieślnikom i robotnikom całkiem niedostaje. Dzieło Thiersa o własności już samą objętością nasz lud od czytania odstręczy, a cóż dopiero treść dzieła ściśle naukowa. Ze zapowiedzianéj przez Kraszewskiego stutomowéj biblioteki dla ludu jest pierwsza książeczka, wydana p. t. świat i ziemia, i astronomią wykładająca, także swemu celowi nieodpowiednia. Gdyż dla ludu walczącego ciągle z nędzą i poczynającego dopiero czytać i kształcić się, jest astronomia zbyt odległym i trudnym do pojęcia przedmiotem. Nasz lud szuka w książce albo nabożeństwa albo rozrywki, albo zaspokojenia ciekawości i nauki o rzeczach bezpośrednio i doraźnie go dotyczących. Powieści wydawane przez Koehlera w Brodnicy i Günthera czyli Ebbeckego w Lesznie byłyby stósowne i użyteczne, gdyby zawsze dobrym pisane były językiem i gdyby były osnute na stósunkach i dziejach własnych, a nie obcych, najczęściéj naszymu ludowi całkiem niezrozumiałych. Jeżeli gdzie, to tu trzeba prac oryginalnych, chociażby według obcych wzorów wykonanych, a nie dosłownych tłómaczeń.

Najbardziéj odpowiadające celowi wydają nam się książeczki ludowe: 1) wydawane nakładem przez A. Lewińskiego, 2) staraniem Biblioteki Warszawskiéj; 3) przez Janka z Bielca (Jana Gregorowicza, redaktora Kmiotka) w Warszawie, jako też 4) nakładem Towa-

rzystwa agronomicznego we Lwowie. Otóż te ostatnie najlepiéj, jak nam się zdaje, pojęło stan rzeczy, potrzeby ludu i najskuteczniejszy sposób kształcenia go, rozpoczynając wydawnictwo dzieł ludowych od historyi cudownego obrazu Najświętszéj Panny Częstochowskiéj i opisania Jasnogórskiego klasztoru. Lud nie czytający dotąd tylko książki do nabożeństwa, z chęcią weźmie do ręki historyą Częstochowy, szukając w niéj religijnego zbudowania, a znajdzie i historyczne wiadomości o stanowczych chwilach naszéj przeszłołci, jako też pobudki patriotyczne.

Należałoby nam wydawać, od najważniejszych począwszy, historyą i opis wszystkich miejsc świętych w kraju, jako téż wszystkich świętych i błogosławionych polskich, ale nie w sposób kronikarski, jak np. jest napisane życie świętéj Jadwigi. Autor téj książeczki, gubi się w szczegółach i drobnostkach życia św. Jadwigi, których znaczenia nie pojmie się, nie mając jasnego wyobrażenia o czasie, stosunkach, wypadkach ówczesnych. Autor wyłożywszy familijne stosunki św. Jadwigi, mianowicie historyą Piastów od Bolesława Krzywoustego, był powinien pokrótce wyłożyć w innym epizodzie historyą Szlązka, mianowicie jego pierwotne stosunki z Polską, dzisiejsze i te, jakie miały miejsce za czasów św. Jadwigi. W innym znów epizodzie opisać Tatarów, ich napad na Europę i zasługę Polaków i Sławian, zasłaniających przed nimi, i innemi hordami azyatyckiemi, resztę Europy itp. W takim razie czytelnik i nauczyłby się czegoś i zbudował. Wzorową prawdziwie książką dla ludu, jest opis górali Tatrzańskich. Jest to książeczka którą wszystkie stany będą z równą przyjemnością i korzyścią czytały. Należałoby się postarać o tego rodzaju opisy Pińszczyzny, Zmudzi, Krakowskiego, Ukrainy, Księztwa Pozn., Litwy, Podola, Mazowsza, Halickiego, Prus Nadwiślanskich, Białorusi, Górnego Szlązka, Czarnomorza etc.; wydawać popularne opisy miast i miasteczek, najpierw sławniejszych i ważniejszych, a potem wszystkich; zyciorysy głośniejszych w Polsce mężów i królów, z objaśniającemi epizodami zręcznie i wdzięcznie ułożone. Na kompendya historyczne, geograficzne etc. dla ludu, choćby najlepiéj ułożone, jeszcze długo czas. Poemaciki téż, jak np. o Kilińskim, o Bitwie Racławickiéj, Wiesławie, Błogosławionéj, będzie lud czytał z przyjemnością i korzyścią.

Innego zupełnie rodzaju od dotychczas przytoczonych książeczek dla ludu są Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich, wychodzące u Okońskiego w Warszawie, Stelmanowicza Ogrodownictwo dla użytku wieśniaków polskich, Wiślickiego Wiejskie kassy oszczędności i pożyczek dla włościan i wyrobników, Gregorowicza Ogrodownictwo warzywne, Goltza O ochronkach wiejskich, jego Rady gospodarcze dla użytku włościan, Pisza Nauki o nawozie, Gawareckiego Uprawa chmielu, tegoż Uprawa roślin pastewnych i najważniejsza pewnie z nich Bibloteka rzemieślnika polskiego, zawierająca dotąd: Przewodnik dla garbarzy, Przewodnik dla kowali, Przewodnik dla stolarzy, i mający wkrótce wyjść w Warszawie, Przewodnik dla ślusarzy. Zmierzają one ku podniesieniu rólnictwa, rzemiosł i w ogóle przemysłu i zamożności pomiędzy naszym ludem, podczas kiedy tamte starają się rozpowszechniać religijność, moralność i oświatę. Są to rzeczy, jeżeli gdzie, to u ludu ściśle ze sobą powiązane. Z nędzy i ciemnoty wyradza się największa część złych nałogów a nawet zbrodni, jak pijaństwo, złodziejstwo itp. Pragnąc więc podnieść nasz lud moralnie, trzeba się koniecznie o jego oświatę i polepszenie bytu materialnego starać. Droga przez społeczeństwo nasze obrana jest najwłaściwszą, należy tylko z wytrwałością na niéj postępować. Trzeba o wszystkich gałęziach naszego gospodarstwa, rólnictwa, rzemiosł i handlu, fachowe a przystępne pisać i wydawać broszurki i tanio je sprzedawać, najlepiéj po 6 gr. Książki dla ludu choćby najlepsze, a kosztujące kilka śrebrników, albo kilka złotych, pozostaną bez wpływu, i są ludowi nieprzystępne. W książkach i pismach dla ludu przeznaczonych, należy się także wystrzegać naśladownictwa żargonu i sposobu mówienia prostego ludu, jako téż rozwlekłego gadulstwa o byle czem, gdyż przez to tracą na powadze, zrozumiałości i wpływie. Styl powinien być jak najprostszy, jak najzwięźlejszy, ale nie gminny. Lud Kaszubski uważa to za naigrawanie się z jego prostoty i za znieważenie świątyni, jeżeli kapłan do niego w kościele w kaszubskim przemówi dyalekcie. Ten fakt może posłużyć także za wskazówkę dla kapłanów słowa, jakiemi są i być powinni pisarze. Wydawcy czasopism ludowych, którym się należy główna zasługa wywołania literatury ludowéj, powinni téż pierwsi w tym względzie dać dobry przykład. Ich pisma dotąd jeszcze większy wywierają wpływ, niż wszystkie książki ludowe razem. One głównie budzą, rozpowszechniają i utrzymują pomiędzy ludem interes do czytania i kształcenia się.

Literatura ludowa jest w stanie w przeciągu lat kilkunastu, a nawet kilku, doprowadzić nasz lud, podobnie jak w Luzacyi etc., do wysokiego stopnia moralności, oświaty, zamożności i patriotyzmu, ale pod warunkiem że nie tylko literaci, ale i wszyscy obywatele w tym względzie swoich dopełnią obowiązków. Pierwszym z nich jest, aby nasamprzód obywatele w krajach zabranych bezwłocznie wykonali uwłaszczenie kmieci. Każdy zaś z nich zdoła to z łatwością i w każdéj chwili uskutecznić, jeżeli do tego przystąpi, nie tyle z poświęceniem dla ogółu, ile z dobrze pojętym interesem własnym. Rzecz tak się ma. Chłop staje się właścicielem gruntu włościańskiego, jeżeli zapłaci gotówką piątą część wartości onegoż, dotychczasowemu jego właścicielowi, gdyż w takim razie rząd temu ostatniemu wypłaca cztery piąte w papierach przynoszących procenta, które chłop rządowi opłaca wraz z dodatkiem, przeznaczonym na amortyzacyą pożyczki. Skoro więc pan daruje chłopu jedną piątą wartości gruntu kmiecego, kwitując go z odebranéj zań summy, chłop natychmiast staje się właścicielem i wdzięcznym dotychczasowego swego pana sąsiadem, i nie panu, ale rządowi płaci czynsz, podatek, czyli procenta, a pan dostaje od rządu wypłatę za cztery piąte wartości gruntu odstąpionego. Wdzięczny chłop wynagrodzi panu zaraz w pierwszym roku chętną pomocą w polu i na podwórzu, darowaną mu summę. Nie jesteśmy bynajmniéj zwolennikami darowizn, ale tu, jest ona zobopólnym, dobrze zrozumianym interesem, obu stronom nawet materialną korzyść przynoszącym. Drugim obowiązkiem obywateli Litwy i Rusi jest zakładać szkoły elementarne i wydawać pisma i książeczki w języku litewskim i ruskim, albo takowe z polskiego na te języki kazać tłómaczyć i po niskich cenach sprzedawać a z początku bezpłatnie rozdawać. Jest to jeden z najskuteczniejszych sposobów wytrącania broni z ręku St. Jurców.

Lecz cała literatura ludowa, choćby była najbogatszą i najlepszą, pozostanie bez wpływu, budowaniem zamków na lodzie, jeżeli oświeceńsze stany, duchowieństwo, szlachta, nauczyciele i urzędnicy, nie postarają się o to, ażeby po wszystkich miastach i wsiach parafialnych pozakładano czytelnie z osobnym na to lokalem, w którymby się wszyscy członkowie czytelni zbierali dla czytania pism, pogadanki i innego rodzaju rozrywek i sposobów kształcenia się. Udzielanie ludowi, ze strony zamożniejszych, pism i książek bezpłatnie, nie na długo może się utrzymać, i ani w setnéj części zastąpić czytelnią formalną, do któréj się członków za pomocą głosowania przyjmuje. Czytelnia pod względem towarzyskim zastępuje karczmę, pod względem naukowym szkołę, pod względem moralnym towarzystwo wstrzemięźliwości, nie przyjmuje się albowiem do niéj nałogowych pijaków i ludzi złéj konduity. Jeżeli się założy formalną czytelnią, to będzie można w niéj utrzymywać wszystkie czasopisma ludowe i sprowadzać najważniejsze książki dla ludu, a czytanie stanie się wtedy dla niego potrzebą. Bez formalnéj czytelni, na którą członkowie choćby najmniejsze (3 gr. p.) miesięczne dawali składki, nigdy się tego niedokaże, a przynajmniéj przez dłuższy czas nieutrzyma. Czytelnie, (czy tam kółka towarzyskie, towarzystwa przemysłowe lub towarzystwa czeladzi katolickiéj) raz utworzone, same przez się istnieć i pomnażać się będą. Walne zebranie agronomicznych Towarzystw Księstwa uznało, iż do podniesienia produktiwności i przemysłu u nas, najskuteczniejszym środkiem jest rozpowszechnienie czytelni i towarzystw przemysłowych po wszystkich miastach i parafiach, powinni zatem obywatele, nauczyciele i księża każdéj parafii niezwłocznie się zebrać wraz z poważniejszemi i chętniejszemi gospodarzami i natychmiast takie czytelnie i towarzystwa przemysłowe w życie wprowadzić, na nikogo się nieoglądając. Statuta Poznańskiego towarzystwa przemysłowego, które w księgarniach nabyć można, mogą im za wzór posłużyć, również jak i do towarzystw pożyczkowych. Następnie przy godzeniu komorników, parobków, czeladników etc. pytać się należy, czy należeli do czytelni, towarzystwa czeladzi itp. Tutejsze towarzystwo przemysłowe postanowiło wydrukować listę swych członków, z wymienieniem procederu i mieszkania każdego, w celu rozpowszechniania jéj jako listy polecającéj. Będzie więc interesem każdego rzemieślnika innych miast, ażeby stał na liście członków Towarzystwa przemysłowego, w jego mieście istniejącego. Kassy pożyczkowe każdego miasta mogą nadto na wexle im przez rzemieślników wystawione sprowadzać przez Towarzystwo Tellusa narzędzia, surowe materiały itp. rzeczy dla rzemieślników. Tutejsze Towarzystwo przemysłowe urządziło w swem łonie Towarzystwo śpiewów i Towarzystwo dramatyczne, a z dochodu za przedstawienia i koncerta amatorskie, niewątpliwie zdoła znacznie powiększyć swą kassę pożyczkową. Towarzystwo czeladzi, przemysłowe i Towarzystwo pomocy naukowéj mogłyby corok z każdego większego miasta Księstwa wysłać czeladnika odznaczającego się swem porządnem prowadzeniem się, zdolnością, pracowitością i chęcią kształcenia się, na wędrówkę w miejsca, gdzieby się w swem rzemiośle mógł wydoskonalić, dając mu parę talarów na miesiąc. Czytelnie zaś parafialne mogłyby z czasem tu i owdzie dopomódz jakiemu synowi gospodarskiemu do zwiedzenia mniejszych gospodarstw wzorowych np. w Holsztynie, Luzacyi itp.. Czytelnie parafialne powinny także wszędzie pozakładać kassy oszczędności. Że przyczyną obałamucenia i smutnego stanu, w jakim się lud nasz w krajach dawniéj zabranych, w Królestwie i Galicyi obecnie znajduje, nie jest jego niechęć do szlachty i złe usposobienie, ale niedbalstwo i niedołęztwo klas wykształceńszych, tego dowodem W. Ks. Poznańskie i Prusy Nadwiślańskie, gdzie najlepsza panuje harmonia pomiędzy ludem a szlachtą, gdzie poznano i uznano, jak można najskuteczniéj działać na podniesienie ludu pod względem moralnym, intellektualnym i materyalnym — a gdzie jednak w tym względzie prawie nic się nie dzieje *). Przypilnujmy się nawzajem w dopełnianiu tego najważniejszego obecnie ze wszystkich obowiązków narodowych, dopóki czas jeszcze, bo niedługo może się stać na długie lata, jeżeli nie na zawsze, zapóźno. W chęci ułatwienia sprowadzanie dla czytelni pism i książek ludowych zamieszczamy tu poniżéj ich spis, o ile być może, jak najdokładniejszy.

Spis pism i książek ludowych.

— Czytelnia niedzielna. Redaktor i wydawca pani Aleksandra Petrowa, 1862. Nakład Redakcyi, druk J. Ungra. 4o. Przedpłata roczna 1 rs. 80 kop. (Wychodzi co tydzień w formacie 4o o dwóch szpaltach).

— Dzwonek, pismo dla ludu. Redaktor Starkel; wydawca E. Winiarz. Lwów 1862. Drukiem E. Winiarza. 8o. Przedpłata półroczna w miejscu 1 zł. 20 ngr. (Wychodzi co dni 10, tj. 1go, 12go i 21go każdego miesiąca, w 8ce, normalnie arkusz druku).

---

*) W chwili, kiedy kończymy druk powyższéj rozprawy, dochodzi nas odezwa, poruszonéj kwestyi dotycząca, którą z tem większa radością witamy i powtarzamy, że z rodziméj naszéj pochodzi okolicy, że nieznana od ziomków i zaniedbywana ziemia Michałowska pierwsza całemu krajowi daje przykład, jak w kwestyi oświaty ludowéj postępować należy. Ona też sama jedna, prócz Poznania, zdobyła się w swéj stolicy na rodzaj Bazaru, pozakładała już w dwu miastach swego obwodu Towarzystwa przemysłowe czyli rzemieślnicze i pożyczkowe, ona pierwsza pojęła, jak należy u nas urządzać Towarzystwa agronomiczne, aby z nich bezpośrednia korzyść spływała na wszystkie klassy ludności rólniczéj, albowiem głównie starała się pozyskać i pozyskała dla tegoż Towarzystwa więcéj kmiotków, niż dziedziców i księży razem. Ależ i samo Obwieszczenie: „Polskie Towarzystwo agronomiczne połączonych powiatów Brodnickiego i Lubawskiego, które wzięło sobie za cel: pielęgnować rólnictwo, moralność i narodowość, zamierza w tych dwóch powiatach założyć pięćdziesiąt biblioteczek ludowych, odpowiadających powyższemu celowi. Ku temu upraszamy uprzejmie wszystkich nakładców książeczek ludowych, trafiających w ten cel, aby do niżéj podpisanego nadesłać raczyli jeden exemplarz każdéj książeczki z wyrażeniem ostatecznéj ceny.

Książeczki ludowe muszą być tanie. To mając na oku, udajemy się do nakładców a nie do księgarzy, aby w cenie odpadł rabat księgarski. Nadto zwracamy uwagę p. p. nakładców, że za 50 ekemplarzy gotówką i zaraz płacić będziemy, co także na zniżenie ceny wpłynąć powinno. Nareszcie uwzględnić prosimy, że dobór naszych biblioteczek z wyrażeniem cen i nakładców w pismach publicznych publikować będziemy, aby ułatwić pracę wszystkim innym, chodzącym koło oświaty ludu naszego, że więc taka publikacya dzieł, odznaczających się i wartością treści i taniością, pociągnie za sobą liczną przedaż i ztąd korzyść niepospolitą dla tych nakładców, którzy potrafią myśl i potrzebę czasu zrozumieć. Wszystkie zaś Redakcye polskich pism publicznych prosimy, aby to obwieszczenie w kolumnach swojego pisma umieścić raczyły.

Imieniem Zarządu polskiego Towarzystwa agronomicznego połączonych powiatów Brodnickiego i Lubawskiego, sekretarz Ignacy Łyskowski, dziedzic w Mileszewach, przez Jabłonowo w Prusach Zachodnich.“

— Gwiazdka Cieszyńska, pismo dla nauki, przemysłu i zabawy. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach. Cieszyn 1862. Nakład i druk K. Prochacki. Przedpłata kwartalna w miejscu 1 flor. 18 cent. (Wychodzi co tydzień w 4ce o dwóch szpaltach. Inseraty po cenie 1 ngr. od wiersza na pół szerokości).

— Kmiotek, pismo tygodniowe illustrowane. Redaktor Władysław Anczyc. Warszawa 1862. Druk J. Glüksberga, nakład M. Glücksberga. 4o. Przedpłata całoroczna 1 rs. 80 kop. (Wychodzi tygodniowo w formacie 4o o 2ch szpaltach. Przyjmuje inseraty za opłatą 5 kop. od pół miejsca).

— Szkółka niedzielna, pismo dla ludu, poświęcone oświacie, nauce i przemysłowi. Odpowiedzialny redaktor i wydawca X. Tomicki w Konojadzie. Kościan 1862. 4o. Przedpłata na rok w miejscu 20 ngr. (Wychodzi w formacie 4o o dwóch szpaltach.

— Przyjaciel Ludu. Redaktor odpowiedzialny X. R. Gawrzyjelski z Rogoźna pod Gardejem. Druk i nakład J. Gółkowskiego w Chełmnie. 4o. Przedpłata ćwierćroczna 7 śgr. 3 fen. Wychodzi co tydzień w formacie o dwóch szpaltach.

— Rok wiejski wychodzi zeszytami w Pleszewie u Putyackiego, z których każdy, jeżeli się nie mylim, kosztuje 15 groszy polskich, 6 arkuszy 8o obejmując.

— Estkowski. Nauki wiejskie, tyczące się gminy, życia i stósunków wieśniaka. Poznań 1861. J. K. Żupańskiego. 8o. 180 pp. 25 ngr.

— Goltz A. Ochronki wiejskie. Warszawa 1860. Nakład i druk J. Psurskiego. 8o. 63 pp. 30 kop.

— Lompa J. Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące, miejsce w obrazie N. P. Maryi na Jasnéj Górze w Częstochowie. Warszawa 1860. Nakład A. Dzwonkowskiego i Spółki. 8o. XII, 100 pp. 30 kop.

— Życie ś. Genowefy, napisane dla matek, dzieci i poczciwych ludzi, którzy w cierpieniach szukają pociechy w Bogu i swéj niewinności. Wydanie drugie. Warszawa 1860. Nakład J. Breslauera, 12ce 132 pp. (Nieupoważniony przedruk tłómaczenia wyszłego w Poznaniu u Poplińskiego).

— Śmigielska J. Obrazki z życia bogobojnych i pobożnych Polaków i Polek, ofiarowane młodemu wiekowi. Serya II. Warszawa 1860. Nakład A. Nowoleckiego. 8o. II, 284 pp. 75 kop.

— Upominek dla dziewcząt wiejskich. Warszawa 1860 Gebethner i Wolff. 12o. 92 pp. 5 kop.

— Biblioteka dla dorastającéj młodzieży. Tom Iszy. Prawda i fałsz, powieść; wolny przekład z niemieckiego. Próżność ukarana, drama w jednym akcie. Leszno 1861. E. Günther. 8o. 136 pp. i litografia. 15 ngr.

(Program: Biblioteka składać się będzie z czterech seryi: Serya 1: Powieści treści obyczajowéj; — serya 2: Podróże; — serya 3: — Powieści obyczajowe na tle historycznem; — serya 4: — Żywoty ludzi znakomitych. Do powieści mają się dołączać małe utwory dramatyczne).

— Prusiecka J. Powieści moralne. Wydanie drugie. Warszawa 1861. G. Sennewald. 8o. 291 pp. 45 kop.

— Uprawa chmielu w zastósowaniu do średnich i małych gospodarstw kraju naszego. Warszawa 1860. Nakład prywatny. 8o 40 pp. 50 kop. 17 i pół ngr. z drzeworytami.

— Gregorowicz Jan K. Gawędy księdza proboszcza pod lipami, dla czytelników Czytelni Niedzielnéj. Wydanie 2gie Warszawa 1861. A. Nowolecki. 12o. pp. 120.

— Osmański ksiądz. Książę Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi. Powieść poświęcona katolikom, mająca na celu wychowanie młodzieży. Wydanie 2gie, przejrzane i poprawione. Brodnica 1861. C. A. Köhler. 8o. 215 pp. 12 ngr.

— Porchat J. J. Życie i śmierć dziewicy z Orleanu. Tłómaczył X. M. Osmański. Wydanie drugie. Brodnica 1860. C. A. Köhler. 16o. 158 pp. 7 i pół ngr.

— Biblioteka. Podarek dla dorastającéj młodzieży (1-2) Tom drugi. Leszno 1861. E. Günther. 8o. 211 pp. 25 ng.

— Dębicki, Cyrulik ze Zwierzeńca. Obrazek ludowy ze śpiewkami w 1 akcie, z muzyką Studzińskiego. Kraków 1861. J. Widt. 8o. 42 pp. 60 cent.

— Schmidt K. Owoce dobrego wychowania, czyli dobre dzieci. Z niemieckiego na polski język przełożył P. Guhra. Nowe wydanie. Toruń 1861. E. Lambeck. 18o 25 ngr.

— Śmigielska, Zabawy umysłowe dla młodego wieku. Dzieło zbiorowe. Zeszyt 2. Warszawa 1861. Dzwonkowski i Sp. 8o. pp. 65—128.

— Zschoke H. Precz z gorzałką! Powieść dla nauki i przestrogi młodym i dorosłym, ubogim i bogatym. Toruń 1861. E. Lambeck. 8o. 83 pp. 7 i pół śrg.

— Biblioteka. Podarek dla dorastającéj młodzieży. Tom III (1, 3). Leszno, 1861. E. Günther. 8o. 235 pp. 25 ngr. —

— Gumprecht T. Mały żebrak, czyli módl się i pracuj; powieść; przełożył z niemieckiego T. Nowosielski. Drugie wydanie. Warszawa 1861. Tłómacz. Druk Jaworskiego. 12o 154 pp. 75 kop.

— Janecki J. Chmiel. Praktyczna książka podręczna dla trudniących się chodowaniem i handlem chmielu. Wolsztyn i Grodzisk 1861. Nakładem H. Jacobi. 16o. 120 pp. 12 i pół ngr.

— Odelgiewicz Z. (ksiądz). Braterstwa nierówne, czyli jaki zasiew, taki zbiór. Obraz obyczajowy z życia czeladników rzemieślniczych w trzech aktach. Lwów 1861. Druk Instytutu Stauropigiańskiego. 8o. 56 pp. 36 cent.

— Przyjaźń prawdziwa, powieść. Nie mów fałszywego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu, powieść. Leszno. E. Günther, 8o. 235 pp. 25 ngr. (Z Biblioteki dla młodzieży. Z dwoma litografiami).

— Siemieński L. Wieczory w Ojcowie, czyli opowiadania Grzegorza o dawnych czasach rzeczypospolitéj polskiéj. Wydanie drugie. Warszawa 1861. S. Orgelbrand. 8o. 352 pp. (Nieupoważniony przedruk Wieczorów pod Lipą, będących własnością A. Poplińskiego).

— Żywot św. Izydora oracza, patrona rólników, krótko zebrany, oraz i nabożeństwo do tego świętego z nauką chrześciańską połączone. Za pozwoleniem duchownéj cenzury. Rzeszów 1860. I. A. Pellar. 8o. 72 pp. 20 cent.

— Chrzciny u wójta, opisane przez Stacha Dworaka. Warszawa 1861. Nakład Towarzystwa rolniczego. Druk J. Tomaszewskiego. 8o. 151 pp. 20 kop.

— Schmid Chr. (ks. kanonik). Trzy powiastki dla młodzieży. Przełożył z niemieckiego Szymon Baranowski. Leszno. 1861. Fr. Ebbecke (księgarnia Günthera). 8o. 151 pp. 20 ngr.

— Biblioteka. Podarek dla dorastającéj młodzieży. — Tom czwarty (1-4) Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 177 pp.

(Zawiera w sobie: Miłość braterska, powieść z XV wieku. Nie wódź nas na pokuszenie, czyli: Kto zamienia świat w padoł płaczu; powieść. Z dwoma litografiami).

— Kolęda od Dziadunia, albo: Powiastki opowiadane przez dziadunia a spisane przez E. K. . . jego wnuka. Bochnia 1862 (1861). Druk i nakład W. Pisza. 12o. 488 pp. 20 c.

— Schmidt (kanonik) Ferdynand, powieść z życia hra-

biego hiszpańskiego, napisana dla młodzieży i dorosłych. Przekład E. P. Leszno 1861. Nakład F. Ebbecke. 8o. 145 pp. 20 ngr.

— Schmidt F. Turcy pod Wiedniem, obrazek historyczny dla dzieci i starszych. Przekład E. P. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 71 pp. 10 ngr.

— Księga złota, w której są przykłady cnót chrześcijańskich, ludziom ku nauce i zabawie. Lwów 1861. K. Wild. 8o. VIII, 175 pp. 48 cent.

— Przewodnik torujący drogę do wieczności, czyli zbiór modlitw i pieśni, tudzież: Krótka pamiątka o najświętszéj familii i pierwszych rozszerzycielach wiary katolickiéj, oraz historya niektórych patronów świętych. Cieszyn i Bielsko, 1861 K. Prohaska. 12o. 343 pp. Na zwyczajnym papierze 80 cent.

— W(agner) J. B. Krótkie wiadomości z dziejów polskich, ozdobione 45 drzeworytami z wizerunkami królów polskich i sławnych hetmanów. Warszawa 1861. A. Nowolecki. 8o. 196 XIII pp. 75 kop.

— Biblioteka, podarek dla dorastającéj młodzieży. T. X. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera, 8o. 200 pp.

(Zawiera w sobie: Każdy na swój los narzeka, komedyjka w 1 akcie. Ostatnie dni Pompei; powieść. Odwiedziny u p. Sylwestra; powieść).

— O polskim naczelniku Kościuszce i o Racławickiéj bitwie dnia 4 Kwietnia 1794 r. Lipsk 1861. Drukiem Pactza w Naumburgu. 12o. 64 pp. 10 ngr.

— Brazylianka młoda, czyli dziennik Eleonory; powieść dla dorastających dziewczynek. Wolny przekład z francuzkiego przez E. P. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 87 pp. 10 ngr.

— Feliński St. (ksiądz). Chciwość ukarana; powieść. Wydanie drugie. Wilno 1861. A. Syrkin. 16o. 72 pp. 4 złp.

— Hortensya, czyli ofiara dumy; powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu, napisana przez F. G. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 44 ngr. pp. 5 ngr.

— Batożek, komedya w dwóch aktach, ułożona z prawdziwego zdarzenia. Lwów 1861. Druk K. Pillera. 8o. 32 pp. 35 cent. —

— Czesław, powieść z opowiadaniem powstania narodowego 1830—31 r. przez Mieczysława z Poznania. Poznań. 1862. Kamieński i Sp. 12o. 118 pp.

— Księga złota, w któréj zawarte są przykłady cnót chrześciańskich, ludziom ku nauce i zabawie. Lwów 1861. Nakład komisyi wydawnictwa Towarzystwa gospodarskiego. 8o. VIII, 175 pp. 42 cent.

— Ludzie z pod słomianéj strzechy. Spisał Walenty ze Smolnicy; wydanie drugie. Lwów 1861. Nakład komisyi wydawnictwa w Towarzystwie gospodarskiem. 8o. 122 pp. 21 c.

— Rogalewicz A. Przewodnik dla garbarzy. Warszawa 1862. Nakład księcia T. Lubomirskiego. Komisya u C. Lewickiego. 8o. II, 58, XII, II pp. 2 złp. 20 gr.

— von Weckhelin A. Hodowla zwierząt domowych gospodarskich. Z niemieckiego, podług drugiego wydania, przełożył Cezary Haller, uzupełnił podług trzeciego wydania Seifman. Część pierwsza: Zasady ogólne. Warszawa 1861. Nakład b. Towarzystwa rólniczego w królestwie polskiem. 8o IV, 208 pp. 5 złp.

— Historya cudownego obrazu N. Maryi Panny Częstochowskiéj i opisanie Jasnogórskiego klasztoru ku chwale Bogarodzicy do druku podane. Lwów 1862. Nakład komisyi wydawnictwa dzieł ludowych w Towarzystwie gospodarskiem. 16o 35 pp. 15 cent.

— Kalendarz ludowy z illustracyami na rok 1862 ułożony przez Franka z Wielkopolski. Rok pierwszy, wydanie drugie. Warszawa 1862. Nakład i druk J. Glücksberga. 8o XXVI, 96 pp.

— Kilka powieści i opowiadań, poświęconych młodszemu szczególnie pokoleniu. Zebrał i spisał Tw. Leszno 1662. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 87 pp. 12 ngr.

— Losy Rejnolda, czyli Bóg cudownie się opiekuje tymi, którzy go kochają; powieść dla młodzieży katolickiéj z czasów trzynastoletniéj wojny, przełożona przez X. M. Osmańskiego. Wydanie drugie poprawione. Brodnica 1862. Druk i nakł. C. A. Köhlera, 12o. 203 pp. 8 ngr.

— Powieści prawdziwe dla dzieci i dorosłych. Napisane i wydane w celu zachęcenia do wstrzemięźliwości. Z niemieckiego przełożył p. Guhra. Drugie wydanie. Leszno 1862. Druk i nakład E. Günthera. 8o. 105 pp. 7 i pół ngr.

— Szmid (ks. kanonik). Klasztor kartuzyański i Tymoteusz — Filemon. Dwie powieści dla młodzieży; przełożyła z niemieckiego E. P. Leszno 1862. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 157 pp. 20 ngr.

— Trzej wędrowcy: Chrześcianin, Żyd i Turek, czyli: Kto w Bogu pokłada zaufanie, o tym ma tenże ojcowskie staranie. Powieść pouczająca młodzież szkólną i rzemieślniczą. Z niemieckiego na polski język przetłómaczona i dodatkami pomnożona przez T. Wiśniewskiego. Nowe wydanie. Leszno 1862. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 61 pp. 6 ngr.

— Anczyc. Chłopi arystokraci. Szkic dramatyczny w jednéj odsłonie ze śpiewami. Wydanie trzecie. Kraków 1862. J Czech. 16o. 93 pp. 50 cent.

— Biblioteka rzemieślnika polskiego. Przewodnik dla kowali ułożył A. Mieczkowski. Warszawa 1862. Komissya u C. Lewickiego. 8o. 128, XIV pp. 6 złp.

— Boruń F. Podróż do Rzymu i Paryża odbyta w r. 1861 przez F. Borunia, włościanina wsi Kaszowa pod Krakowem, spisana za opowiadaniem pielgrzyma przez W. Wielogłowskiego. Kraków 1862. Wydawnictwo dzieł katolickich naukowych itd. 8o. 79 pp. 50 cent.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. I. Król Dawid i jego psalmy. Warszawa 1862. A. Lewiński. 32o 44 pp. 10 gr.

— Dzieci sabaudzkie. Obraz życia do kształcenia serca i ustalenia charakteru dla młodzieży polskiéj. Leszno 1862. F. Ebbecke. 8o. 70 pp. 10 ngr.

— Nauka o nawozie, która wskazuje, jakim sposobem rólnicy dochody swoje znacznie pomnożyćby mogli. Napisał X. W. W. Nowy Sącz 1862. Druk J. Pisza, 8o. 15 pp. Cena 5 cent. —

— Schmid (ks. kanonik). Młody pustelnik; powieść dla dzieci i starszych, przełożona na język polski przez E. P. Leszno 1862. F. Ebbecke. 8o. 73 pp. 10 ngr.

— Zbiór krótki historyi polskiéj, opowiedzianéj podług najnowszych źródeł historycznych (przez F. S. Dmochowskiego). Warszawa 1862. Nakład redakcyi roczników gospodarstwa krajowego. 8o. 1 złp. 20 gr.

— Życie ś. Jadwigi, z różnych pisarzy duchownych opowiedziane. Warszawa 1862. 8o 24 pp. 6 gr.

— Bojomir, czyli zaprowadzenie chrześciaństwa w Łużycach; powieść dla ludu polskiego i doroślejszéj młodzieży. — Leszno 1862. Nakład E. Günthera. 8o 84 pp. 9 ngr.

— Gondek F. (ksiądz). Prawdy nad prawdami, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka. Kraków 1862. Ant. Komissyą u Wielogłowskiego. 8o. 253 pp. 16 ngr.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.